

dzynarodowej, na ogół sympatyzującej z nimi. Koncentracja na prawnych aspektach problemu trwała aż do momentu upadku caratu, gdy jednym z głównych argumentów za ogłoszeniem niepodległości Finlandii było stwierdzenie, że tylko osoba fizyczna może być wielkim księciem Finlandii, a co za tym idzie obalenie caratu zrywa więź z Rosją. Przed ogłoszeniem niepodległości Finlandii jeden z jej czołowych polityków, uczony prawnik R. Erich zadbał o uzyskanie od kilku czołowych niemieckich prawników (między innymi od F. von Liszta, H. Preussa i O. von Gierke) deklaracji, że fiński parlament ma prawo do ogłoszenia Finlandii niepodległą (s. 113).

Książka profesora Klami pokazuje w sposób dostępny dla obcego czytelnika, słabo obeznanego z historią Finlandii, że rola środowiska naukowoprawnego była w walce Finów o byt niepodległy bardzo ważna, może nie tyle przez oddziaływanie na carskie władze czy współczującą, ale bezsilną Europę, ale przez dostarczenie podstaw doktrynalnych samym Finom. W pracy brak niestety bliższego pokazania, jak prawne argumenty były wykorzystywane w walce politycznej, ale wykraczałoby to zapewne poza ramy książki, będącej w założeniu historią nauki prawa. Brak również w książce opisu reakcji władz carskich na polityczne zaangażowanie uczonych prawników, jak również bliższego opisu postaw rosyjskiej nauki. Nacjoniści rosyjscy już współcześnie dostrzegli rolę helsińskiego uniwersytetu w walce o niezależność Finlandii⁹.

Książka H. T. Klami jest hołdem złożonym pamięci ludzi, którzy w tak trudnych warunkach walczyli o sprawę swego narodu łącząc odwagę z roztropnością i wiedzą. Na podziw i uznanie zasługuje również fakt zdobycia i utrzymania przez fińską naukę prawa w XIX w. wysokiego poziomu i stałej więzi z europejską nauką w warunkach tak nie sprzyjających. Dla badaczy dziejów polskiej nauki i kultury pod zaborem rosyjskim książka H. T. Klami stanowi cenną i pobudzającą do przemyśleń lekturę.

JAN KODRĘBSKI (Łódź)

Franciszek Ryszk a, *Norymberga. Prehistoria i ciąg dalszy*, Warszawa 1982, „Czytelnik”, ss. 345.

Norymberga, zasady norymberskie, prawo norymberskie to pojęcia, które jednoznacznie kojarzą się z przebiegiem i rezultatami procesu, jaki w latach 1945 - 1946 toczył się przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze przeciwko głównym hitlerowskim zbrodniarzom wojennym, a także z dwunastoma innymi procesami, jakie w latach 1946 - 1948 toczyły się przed amerykańskim Trybunałem Wojskowym na podstawie wyroku IMT jako prejudykatu oraz Ustawy nr 10 Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami przeciwko innym grupom zbrodniarzy. Literatura poddająca naukowej eksploracji oskarżenia i wyroki w tych procesach jest bogata i wolno zasadnie sądzić, że zamysł wzbogacenia wyników dotychczasowej egzegezy nowymi elementami byłby przedsięwzięciem niezmiernie trudnym, prawdopodobnie przy tym bezpłodnym.

Franciszek Ryszka poszedł inną drogą. Pragnął „odświeżyć” niektóre omawiane wielokrotnie wątki, tj. przedstawić je — jak pisze — w krytycznym świetle i umieścić w szerszym kontekście wydarzeń. Przede wszystkim jednak zamierzył

⁹ S. B. Starkow, *Imperatorskij Aleksandrovskij Universitet w Helsingforsie i ego rol w istorii razvitiia idei obosoblenosti Finlandii ot Rossii*, Helsingfors 1914.

pokazać, „jakimi drogami teorii i praktyki prawnej doszło do kryminalizacji wojny napastniczej, która jeszcze tak niedawno wydawała się społeczności międzynarodowej czymś oczywistym i posiadała milczącą sankcję prawa”. Czyli chciał zaprezentować „prehistorię” Norymbergii, przypomnieć gigantyczny wysiłek prawników włożony w uzgodnienie jurydycznych formuł niezbędnych dla wszczęcia przygotowań do procesu, a także wysiłek polityków, który do procesu doprowadził, przy czym nie chodziło tu wcale o sam fakt odniesionego nad hitlerowskimi Niemcami zwycięstwa. Trzeba przyznać Autorowi rację, gdy twierdzi, że o tym wie się u nas stosunkowo niewiele. Same procesy nie są w książce przedmiotem systematycznego wykładu. Autor odtwarza tylko to, co niezbędne dla zrozumienia „ciągu dalszego”. Ciągiem dalszym zaś jest dlań przede wszystkim denazyfikacja: żmudne krystalizowanie się koncepcji oraz urzeczywistnianie jej w praktyce, która — jak wiadomo — wywoływała namietności i odpór nie tylko wśród pokonanych w wojnie, ale która dzieliła także zwycięzców. Nie stanowi tajemnicy, że zamiary polityczne i inicjatywy prawnicze sięgały dalej, niż urzeczywistniał to sam proces w stosunku do najbardziej obciążonych przywódców i przedstawicieli elity rządzącej w Trzeciej Rzeszy. W każdym razie przybliżenie nam praktyki denazyfikacji w poszczególnych strefach ze wszystkimi jej implikacjami, m.in. jako „preludium zimnej wojny”, należy do ciekawszych partii tekstu, mimo całej skrótowości, z jaką tu wykład poprowadzono.

Fakt, że droga do norymberskich procesów była długa i najeżona trudnościami, ułatwił Autorowi nadanie książce charakteru refleksji historycznoprawnej. Zapowiedzią takiej jej koncepcji były nb. już wcześniej publikowane, m.in. na łamach *Czasopisma Prawno-Historycznego* rozprawy (*Odpowiedzialność karna za przestępstwa wojenne. Ewolucja zasad do czasów drugiej wojny światowej*, t. XXVIII, 1976, z. 2, s. 89 - 117 oraz *U progu Normybergi. Ściganie zbrodni wojennych w projektach polskich władz emigracyjnych*, t. XXX, 1978, z. 2, s. 155 - 184). O wierności rygorom historii prawa pisze Franciszek Ryszka kilkakrotnie, nie zawsze zresztą w sposób w pełni klarowny. Raz traktuje historię prawa jako konwencję pisarską, stwierdzając: „Nasz szkic trzyma się wyraźnie gatunku określonego mianem historii prawa, pozostając w granicach tego gatunku” (s. 200). Innym razem wysuwa na czoło swoistości interpretacyjne dyscypliny. Pisze: „Historia prawa zakłada zwykle obserwację zjawiska w okresie dłuższym niż samo zdarzenie prawne — w tym przypadku epizod norymberski. Jako nauka historyczna interesuje się wybranym wycinkiem przeszłości, ale jako nauka prawnicza posługuje się interpretacją genetyczną, pozostawiając interpretację fenomenologiczną specjalistom prawa karnego i prawa międzynarodowego”. Wydaje się, że zdanie to niedostatecznie uwypukla to, że kontury historii prawa wyznaczone są nie tyle przez metody badania, ile samą substancję dziejów, czyli przez ewoluujące w przeszłości prawo — ustrój instytucji prawnych, myśl prawniczą, wpływ figur prawnych na pozostałe sfery życia społecznego itp. Metody badania są tu identyczne z tymi, jakie znają nauki historyczne i prawoznawstwo. Żadna z metod stosowanych w naukach o przeszłości i w prawoznawstwie nie może być historykowi prawa obca. Metoda genetyczna, czyli podejście historyczne nie wyklucza żadnej z pozostałych, łącznie z metodą fenomenologiczną. Autor nie musiał więc tłumaczyć się przed czytelnikiem z rozszerzenia pola badania na odległe stulecia; jeżeli to uczynił, to prawdopodobnie dlatego, że jego książka ma charakter szkicu, że w bogatym materiale musiał on dokonywać ostrych selekcji.

Należy więc zgodzić się z Autorem, kiedy pisze, że moralna i prawna kwalifikacja wojny najdokładniej wyjaśnia się w długiej historii prawa, ideologii prawniczej i doktryn prawnopolitycznych. W końcu trzeba wciąż pamiętać o tym, że ponad 8 tys. traktatów pokojowych nie potrafiło zapobiec wybuchaniu coraz to nowych, coraz bardziej niszczących i krwawych wojen. Franciszek Ryszka sięga

do najbardziej odległych w dziejach reguł wojowania — do pojedynku i samobrony, do takich form przemocy jak zemsta krwawa czy przemoc ekwiwalentna. Można się zastanawiać, czy te wywody są tu potrzebne, czy nie wprowadzają do wykładu elementu zamętu? Luźno mieszczą się w profilu pracy także rozważania o „przemocy rewolucyjnej”. Jefferson, Robespierre, Marat, Saint-Just czy Diderot („Naród odradza się w kąpieli z krwi”) nie pisali o wojnach między państwami (a w każdym razie nie tyle o wojnach między państwami), a o wojnie domowej, jaką niesły z sobą wielkie rewolucje mieszczańskie. To zasadnicza różnica. Na głównej linii założeń rozprawy leży natomiast tendencja do jurydyzacji wojny w doktrynie prawa narodów od XVI do XVIII w. (Luther, Calvin, Althusius, Bodin, Grotius, Hobbes, Locke, Montesquieu, Rousseau, Pufendorff, Wolff, Vattel, Blackstone), mimo że nie była ona jeszcze wezwaniem do uznania wojen niesprawiedliwych za przestępstwo ścigane przez prawo. Podobnie logiczne są wnioski wysnute z analizy kodyfikacji XIX stulecia, szczególnie zaś z kodeksu karnowo-wojskowego II Rzeszy Niemieckiej z 1872 r. Praca Ryszki przypomina o nieskuteczności regulacji zawartych w konwencjach haskich w traktacie wersalskim, a także w Pakcie Brianda-Kelloga, uznanym za pierwszą próbę ujęcia w normy zakazu wojny.

Na postęp prac nad kryminalizacją wojny wpłynęły dopiero wydarzenia drugiej wojny, zwłaszcza zaś wiadomości o masowych zbrodniach hitlerowskich na ludności cywilnej. Deklaracja z St. James z 13 I 1942 r., powstanie Międzypaństwowej Komisji dla Karania Zbrodni Wojennych oraz Komisji Prawa Międzynarodowego z 20 II 1943, Deklaracja Moskiewska i porozumienie londyńskie z 8 VIII 1945 r. o powołaniu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego były tych prac najważniejszymi etapami. Warto za autorem jeszcze raz przypomnieć i podkreślić aktywność polską w przygotowywaniu Norymbergi. Polska była nie tylko współorganizatorem konferencji z St. James, ale i pierwszym wnioskodawcą (przewodniczył konferencji Władysław Sikorski). Już w kwietniu 1942 r. rząd polski obradował nad odpowiedzialnością Niemców za przestępstwa popełnione przez nich na ziemiach okupowanych. Rozpatrywano wtedy m.in. sprawę odpowiedzialności za rozkazy przełożonych. Zgodzono się bez zastrzeżeń, że działanie na rozkaz nie może stanowić nawet okoliczności łagodzącej. Trzeba podkreślić, że już od października 1941 r. prowadzona była akcja ewidencjonowania przestępstw hitlerowskich w Polsce (pod koniec 1942 r. na liście zbrodniarzy figurowało ponad 3 tys. nazwisk). Interesującym przejawem polskiej myśli prawniczej, a zarazem — jak podkreśla Franciszek Ryszka — świadectwem poważnej aktywności elity politycznej Polski podziemnej był projekt ścigania zbrodni hitlerowskich z 1943 r., opracowany w Departamencie Sprawiedliwości Delegatury Rządu na Kraj przy współudziale profesorów Mieczysława Siewierskiego i Stanisława Śliwińskiego. Za istotny trzeba uznać wkład Polski w powołanie Komisji Prawa Międzynarodowego, która miała ustalić zasady odpowiedzialności za zbrodnie i zorganizować sądownictwo przeciwko głównym zbrodniarzom.

Na refleksje o denazyfikacji jako epilogu „Norymbergi” nie przeznaczono już w książce zbyt wiele miejsca, choć na uwagę zasługuje teza, iż stanowiła ona czynnik „blokujący” pierwotne zamiary sojuszników. Słusznie pokazano ją jako instrument powojennych interesów politycznych, w tym interesu animatorów zimnej wojny. Mimo to „prawo norymberskie”, uznając wywołanie wojny napastniczej za najważniejszą zbrodnię międzynarodową, stało się wielkim triumfem prawa, kamieniem milowym na drodze rozwoju prawa współczesnej cywilizacji i kultury. Udokumentowanie tej prawdy wydaje się największą zasługą autora tej ciekawej i pożytecznej książki.